

Stefan Moysa

"Der Geschmack der Hoffnung,
Christen und christliche Orden",
Norbert Lohfink,
Freiburg-Basel-Wien 1983 : [recenzja]

Collectanea Theologica 54/2, 190-191

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Chrześcijańskie rozmyślanie ma swoją dawną tradycję. Jej najwymowniejszym świadkiem jest św. Augustyn. Od niego pochodzą słowa: „Nie wychodź na zewnątrz, wejdź w samego siebie, w wewnętrzny człowiek mieszka prawda”. Nie jest to lekceważenie zewnętrznego objawienia, ale zachęta, by światła i objawienia Bożego szukać w swoim sercu. Medytacja ta jest więc równocześnie doświadczeniem wewnętrznym i realizacją własnej egzystencji oraz spotkaniem z kimś innym — z nieskończonością. Nie pozostaje więc zamknięta w sobie, ale otwiera się, aby takie spotkanie mogło nastąpić. Zachodzi tu doświadczenie czegoś nowego, co przychodzi z zewnątrz; człowiek wsłuchuje się w słowo do niego wypowiedziane, kieruje się ku nadziei i przyjmuje dar.

Religie niechrześcijańskie mogą być drogą do spotkania z absolutem, ale też zawierać w sobie sporo dwuznaczności, przed którymi wielu mądrych ludzi — także członków tych religii — przestrzega. Hinduizm na przykład jest religią, w której obok wielkich pochwał wygłoszonych dla ubóstwa znajdujemy też całkowite podeptanie praw ludzi biednych. Medytacje religijne niechrześcijańskie mają udział w tych dwuznacznościach. Ich zasadniczym błędem jest pomieszanie metody z metafizyką. W metodzie chodzi o wywołanie z nędzy istnienia, nie zaś o spotkanie z transcendencją. Owocem zetknięcia się chrześcijaństwa z medytacją wschodnią powinien być wzrost własnej świadomości, nie zaś uleganie synkretyzmowi.

Poza ogólnymi stwierdzeniami autor analizuje kolejno pewne elementy, które uważa za zasadnicze dla chrześcijańskiego doświadczenia medytacyjnego. Mowa jest kolejno o poszukiwaniu nadziei, o wyjściu ze siebie i słuchaniu słowa, o doświadczeniu miłości tak jak się ono udziela mistykom, o pewnej wstydlivości i ukryciu, które towarzyszy doświadczeniom wewnętrznym, o milczeniu, które jest orędziem i posłaniem, o smutku, w którym człowiek odnajduje szczęście, wreszcie o *Cwiczeniach duchownych* św. Ignacego Loyoli, które są według autora szczytem medytacji chrześcijańskiej. Książka powstała z artykułów, więc rozwój myśli nie idzie według ścisłej logiki. Można też zauważyć pewne — naturalne w tym kontekście — powtórzenia. Niemniej niektóre istotne momenty chrześcijańskiej medytacji są poruszone i dobrze rozwinięte.

Druga część książki jest praktycznym rozwinięciem zasad przedstawionych w pierwszej. Analizując konkretne teksty biblijne jak powołanie apostołów (Mk 3,13—16) czy spotkanie Jezusa z Marią Magdaleną po zmartwychwstaniu (J 20,14—16) autor prowadzi czytelnika od słowa do słowa, pomaga wydobyć ze słów ich naprawdę ważne znaczenie i przeżyć treści, które są z nimi związane. Ilustruje też przy pomocy tekstów pewne zasadnicze elementy medytacji (np. wciągnięcie całego ciała w modlitwę przez taniec).

Książka jest przykładem mądrego wykorzystania spotkania z religiami niechrześcijańskimi i docenienia wszystkich wartości ludzkich dla pogłębienia chrześcijaństwa, przy równoczesnym mocnym przekonaniu, czym ono naprawdę jest. Będzie ona pomocą do lepszego urzeczywistnienia medytacji chrześcijańskiej, czyli po prostu do lepszej modlitwy.

ks. Stefan Moysa SJ, Warszawa

Norbert LOHFINK, *Der Geschmack der Hoffnung. Christen und christliche Orden*, Freiburg-Basel-Wien 1983, Verlag Herder, s. 128.

Nadzieja jest zjawiskiem powszechnym. Każdy człowiek czegoś się spodziewa i ma nadzieję, że nastąpią jakieś korzystne zmiany. Wychodząc z tego punktu autor przeprowadza refleksję teologiczną naprzód w świetle Starego Testamentu, potem Nowego, w końcu zaś stara się odnaleźć, jakie znaczenia mogą mieć zakony dla obudzenia chrześcijańskiej nadziei.

Heroldami nadziei w Starym Testamencie byli prorocy. Głoszą oni nie tyle nadzieję na odbudowę Izraela jako państwa, co nawrócenie osobiste i nadzieję na działanie Boże. Nadzieja Starego Testamentu dotyczy zasadniczo tego świata. Królestwo Boże w pojęciu Żydów realizuje się na ziemi.

Jezus też głosi nadzieję, ale już inną. Stara się uzmysłwić swoim słuchaczom, że to, czego się spodziewali, już nadeszło w Jego osobie. Z Nim bowiem przyszło Królestwo Boże. Nadzieja chrześcijańska jest więc już spełnieniem. Jezus nie głosi wprost nadziei, której urzeczywistnienie nastąpi dopiero po śmierci. Mówi o nadziei, która już jest obecna w otaczającym świecie, ale dopiero po śmierci się okaże. Zasadnicza śmierć dla chrześcijanina już nastąpiła; jest to śmierć z Chrystusem dokonująca się w chrzcie. Jeżeli ktoś naprawdę z Chrystusem umarł, żyje w nowym wieku. Już bowiem teraz jest synem, w nim już zajaśniała wspaniałość Boża, Duch Święty już obecnie został na niego wylany.

Na powyższym tle stara się autor ujrzeć znaczenie zakonów. Pierwsi chrześcijanie odznaczali się wyraźnie w ówczesnym świecie jako ludzie posiadający nadzieję. Widomymi znakami odróżniającymi ich od świata były: miłość, wspólne zebrania na modlitwę czy na Eucharystię, dzielenie się posiadаныmi dobrami. Dziś chrześcijanie stracili te odróżniające znaki i zostali wtopieni w masę ludzką.

Zakony nie mają innej nadziei niż nadzieja wspólna wszystkim chrześcijanom. Jednakże ich zadaniem jest wyraźne jej ukazanie w dzisiejszym świecie, albowiem prawdziwa nadzieja dąży do słownego wyrażenia się. Nadzieja potrzebuje sceny publicznej i taką sceną mają być zakony. Do pewnego stopnia odmienny sposób życia, celibat, zbieranie się na Eucharystię mają być tymi znakami, w których wyraża się ich nadzieja wobec świata. Stąd też zakony powinny unikać jak najdalej idącej adaptacji w stosunku do świata, jeżeli chodzi o zajęcia, mieszkanie, jedzenie, oraz w sposób rozumny pielęgnować swoje odrębności. Winny się one wyrażać także w odpowiednio zmienionym języku, gdyż tylko język stwarza opinię publiczną — opinię ludzi odznaczających się chrześcijańską nadzieją.

Końcowe rozdziały są zastosowaniem podanych wyżej zasad, aktualnym głównie w świecie zachodnim. Szkoły prowadzone przez zakony powinny się odznaczać nie tylko wysokim poziomem nauczania i być tańsze w stosunku do innych, ale mieć swoje chrześcijańskie oblicze. Wobec zmniejszenia się ilości powołań zakonnych autor proponuje utworzenie wokół tradycyjnych zakonów, pewnych chrześcijańskich wspólnot ludzi żonatych, którzy by w szkołach zakonnych pracowali i wspólnie świadczyli o chrześcijańskiej nadziei. Drugą dziedziną zastosowań jest prowadzone przez zakony szpitalnictwo. Nie może się ono odznaczać jedynie wysokim poziomem opieki lekarskiej, ale winno wyrażać chrześcijańską nadzieję. Starzy, chorzy i biedni, którzy trafiają do szpitali zakonnych, winni się spotkać z jakimś osobowym przyjęciem. Są oni bowiem według Ewangelii uprzywilejowanymi klientami królestwa niebieskiego.

Książka dotyczy sprawy istotnej nie tylko w życiu zakonnym, ale w całym chrześcijaństwie. Wskazuje na to, że szerzenie królestwa Bożego nie przyjdzie przez bezkrytyczne upodobnienie się do świata, ale przez składane wobec niego świadectwo, które dokonuje się nie tylko przez słowo, ale też przez odmienny sposób życia. Książka powinna wywołać dyskusję, gdyż często proponuje rozwiązania wbrew poglądom przyjętym w szerokich kołach chrześcijan.

ks. Stefan Moysa SJ, Warszawa